

TARRYN FISHER

Ile przerażających tajemnic
zmieści się pod jednym dachem?

NIEWŁAŚCIWA RODZINA



T A R R Y N F I S H E R

NIEWŁAŚCIWA RODZINA

PRZEŁOŻYŁA
Urszula Gardner



TYTUŁ ORYGINAŁU

The Wrong Family

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik

Wydawczyni: Justyna Żebrowska

Redakcja: Adrian Kyć

Korekta: Katarzyna Kusojć

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © ParinPIX; © piti / Adobe.Stock.com

DTP: Maciej Grycz

THE WRONG FAMILY

© 2020 by Tarryn Fisher

All rights reserved including the right of reproduction in whole, or in part in any form.

This edition is published by arrangement with Harlequin Books S.A.

This is a work of fiction. Names, characters, places and incidents are either the product of the author's imagination, or are used fictitiously, and any resemblance to actual persons, living or dead, business establishments, events, or locales are entirely coincidental.

Copyright © 2022 for the Polish edition by Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Urszula Gardner, 2022

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2022

ISBN 978-83-67247-76-4

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



Juno była głodna. Aby jednak coś zjeść, musiała dotrzeć do lodówki, nie kalecząc się przy tym.

Wyłowiła wzrokiem w miarę bezpieczną trasę, która wiodła za wyspę między największymi odłamkami szkła. Na stopach miała tylko cienkie skarpetki, dlatego stąpając po kafelkach – na przemian czarnych i białych – czuła się tak, jakby rozgrywała nader ostrożną partię szachów, sama będąc jedną z figur. Wcześniej tylko słyszała awanturę, teraz widziała jej skutki w postaci kawałków białej porcelany szczerzących się z podłogi niczym zęby. Nie mogła żadnego trącić, a już na pewno nie mogła się skaleczyć. Minąwszy wyspę, zobaczyła leżącą zieloną butelkę, z której utłuczonej szyjki wyciekał wciąż strumyk wina niknący pod kuchenką.

Juno przyjrzała się temu z umiarkowanym zainteresowaniem, nim osiągnęła cel. Stara lodówka marki GE zamruczała przy otwieraniu drzwi, a słoiczki i buteleczki stojące na półkach w drzwiach zagrzechotały o siebie. Wnętrze świeciło pustkami, a konkretnie lśniło czystością i świeciło

pustkami – co było typowe dla tego domu i wszystkiego, co się w nim znajdowało. „Nie licząc dzisiaj”, pomyślała Juno, oglądając się przez ramię na zmasakrowaną zastawę. Przytknęła dwa palce do ust i westchnęła w głąb lodówki. Nie byli na zakupach. Próbowwała sobie przypomnieć, kiedy ostatnio wrócili do domu z pełnymi torbami – nawiasem mówiąc, płócienne, ekologiczne siatki Winnie sprawiały zawsze wrażenie nie mniej obwisłych niż piersi Juno. „Wkrótce pójdą”, powiedziała sobie. Mieli do wykarmienia dziecko, trzynastoletniego Samuela, który mógłby jeść na okrągło. Mimo wszystko poczuła się zaniepokojona. Wyjęła dwa jedyne plastikowe pojemniki i przyjrzała się im pod światło. Spaghetti sprzed trzech dni. Wyschnięte i zbrylone – wieczorem je wyrzuciła. Odstawiła ten pojemnik na blat. Drugi zawierał resztki smażonego ryżu. Juno nie wypuściła go z ręką; wczoraj wieczorem, leżąc w łóżku, czuła, jak po domu rozchodzi się jego zapach, podczas gdy jej burczało w brzuchu. Starła się odgadnąć składniki na węch: bazylia, cebula, czosnek, łagodna zielona papryka, którą Winnie uprawiała w ogrodzie.

Uchyliła wieczko i powąchała. Zdecydowała się uszczknąć odrobinę z samego wierzchu. Jadła na zimno, siedząc przy niewielkim stole na krześle, z którego miała widok na tylny ogród. Kłócili się o dom, później o pieniądze, aż w końcu Winnie roztrzaskała naczynie żaroodporne – raczej nie na głowie Nigela, gdyż rano był cały i zdrow. Sekundy później na podłodze poleciała butelka wina.

Zegar nad drzwiami kuchni pokazywał dziesiątą siedemnaście. Juno westchnęła głęboko. Zmitrężyła dzisiaj, co oznaczało, że zabraknie jej czasu na prysznic. W pośpiechu zjadła jeszcze trochę ryżu, chcąc jak najszybciej umyć i osuszyć widelec, a następnie na paluszkach wróciła po swoich śladach, lawirując między skorupami porcelanowego naczynia.

Widząc znów ten bałagan, wykrzywiła twarz w grymasie. Kilka dni temu zaczęła książkę i pragnęła ją dokończyć. W wieku sześćdziesięciu siedmiu lat człowiek nie ma wielu przyjemności w życiu, ale Juno uważała czytanie za jedną z nich.

Obejrzała się za siebie raz jeszcze, lustrując zniszczenia i zastanawiając się, kto to wszystko posprząta. Przyzwyczała się do biało-czarnej szachownicy kafelków, które Nigel chętnie by zastąpił panelami. Oliwkowozielona lodówka kiedyś dumnie się prezentowała w salonie wystawowym Searsa, a Juno do dziś czuła trzepot serca za każdym razem, gdy wchodziła do kuchni. Zwłaszcza że ta ostatnia żyła i w niczym nie przypominała swoich modernistycznych odpowiedniczek, zwykle występujących na osiedlach, których uliczki brały nazwy od ptaków, kwiatów i drzew. Juno miała szczęście, że mieszkała tutaj, a nie tam. Dom w Green Lake był wart każdą cenę, nic dziwnego więc, że ludzie płacili niewyobrażalne sumy, by tu zamieszkać. Wiedząc to, Juno nie zamierzała zaburzać delikatnej równowagi, jaka się wytworzyła między nią i Crouchami. Pstryknęła teraz wyłącznik światła i wyszła na korytarz, postanawiając, że nie będzie się wtrącać w ich sprawy. Usunięcie tej plamy po winie będzie nie lada wyzwaniem.

Po lewej, jakieś dwa metry dalej, znajdował się hol, na przeciwko niego zaś – bawialnia. Hol stanowiła tak naprawdę klaustrofobiczna wnęka z witrażowymi okienkami wychodzącymi na park. Kiedyś jej ściany zdobiła boazeria, ale Winnie przemaalowała ją na biało, co tylko nieznacznie polepszyło ogólne wrażenie. Oczywiście nie brakowało rodzinnych zdjęć, głównie zrobionych u fotografa i przedstawiających Samuela w okresie, gdy zęby wyskakiwały mu z dziąseł niczym miniaturowe gumy do żucia. Było też parę ujęć Nigela i Winnie, wyłącznie ślubnych: on w smokingu, ona w prostej

sukience na ramiączkach, dla której inspiracją była chyba Carolyn Bessette wychodząca za Johna Kennedy'ego Jr. Mimo desperackich prób ożywienia tego zakątka domu hol pozostał równie pogodny jak zakrystia. Juno nieraz słyszała, jak Winnie robi aluzje do jego przygnębiającej atmosfery, chcąc sprawić, by Nigel jakoś temu zaradził: „Moglibyśmy ściąć drzewo rosnące przed domem, to by wpuściło do środka tyle światła...”. Sugestie te jednak padały na jałowy grunt męzczyzny, który miał głowę zaprzątniętą innymi sprawami. Winnie zadowolila się pozostawianiem non stop włączonego światła na ganku, czemu Juno w duchu przyklaskiwała. Hol faktycznie był przygnębiający. Ala za drzwiami frontowymi, za raczej małym, nieogrodzonym terenem posesji i dalej za ruchliwą ulicą rozciągał się park. Green Lake stanowiło hybrydę miejskości i podmiejskości, a jego sercem był właśnie park z jeziorem, od którego ta dzielnica Seattle wzięła swoją nazwę. Wokół jeziora biegł liczący prawie pięć kilometrów szlak krajobrazowy. Mogłeś być bezdomnym albo milionerem, na tym szlaku nie miało to znaczenia – ludzie przychodzili, spacerowali i dzielili przestrzeń.

Juno poczłapała w prawo, zamiast udać się na tyły domu; po tej stronie korytarz otwierał się na pokój do relaksu i salon. Tuż po tym, jak się wprowadziła, była zdumiona niedopasowaniem kolorów i wzorów w tym ostatnim pomieszczeniu. Dosłownie bolały od niego oczy.

Teraz Juno odtrąciła stopą ozdobną poduszkę leżącą na podłodze i ruszyła wolno w stronę regałów, krzywiąc się z bólu doskwierającego jej w biodrze. Utykała dzisiaj i czuła każdy rok ze swoich sześćdziesięciu siedmiu lat. Od biblioteczki dzieliły ją niecałe cztery metry, lecz i tak zatrzymała się w połowie, po czym zamknąwszy oczy, czekała, aż ból minie. W końcu tam dotrze – jak zawsze. Gdy pulsowanie

ustąpiło, powlekła się dalej, ignorując wycie stawów. Miała zły dzień; ostatnio było ich coraz więcej. No kiedyż wreszcie stanie przy tym regale...

Trwało to już od pewnego czasu – choroba demolowała jej stawy nieśpiesznie, ale skutecznie. Z początku myślała, że cierpi na grypę, ponieważ nieustannie bolały ją kości, przypominało to szarpanie grubymi paluchami. Obecnie nie tylko poruszała się z trudem, ale jej stawy jakby stały w ogniu – ból był często tak silny, że Juno pragnęła umrzeć. Członki miała spuchnięte, palce zabarwione sino, zupełnie jak twarz Violet Beauregarde w filmie *Willy Wonka i fabryka czekolady*. Jakby tego było mało, codziennie kilka razy doświadczała zawrotów głowy, a jeśli się przez to przewróciła, cierpiała jeszcze większy ból, gdyż wraz z upływem czasu miała coraz mniej ciała, które by mogło zamortyzować upadek. Jako że nie dysponowała własnym komputerem, skorzystała z komputera Crouchów i poszukała w internecie informacji o diecie wskazanej w jej przypadłości – innymi słowy: zapytała wielkiego robota w niebie, co powinna, a czego nie powinna jeść. Robot odpowiedział, aby jadła ryby i warzywa strączkowe i piła dużo mleka. Od tamtej pory Juno dzień w dzień pochłaniała puszkę fasoli, choć ryb prawie nie brała do ust, a gdy była szczególnie zła na Winnie, piła mleko prosto z kartonu stojącego w lodówce.

Poziom podłogi w salonie lekko się podnosił w kąciku z książkami i tam właśnie Juno nie zdołała unieść palców wysuniętej do przodu stopy, ponieważ akurat zakręciło się jej w głowie. Zatoczyła się w bok, podczas gdy przed oczami jej zawirowało, i uderzyła udem w kant stołu. Przenikliwy ból zapłonął w jej mięśniu, aż otworzyła usta do krzyku, lecz ku jej zdziwieniu wydobyło się z nich tylko bulgotanie, zanim wyrznęła z impetem o podłogę. Ostatnim, co zobaczyła, był grzbiet czytanej przez nią książki.

Juno podniosła się wolno do pozycji siedzącej. W ustach miała sucho, samo otwarcie oczu nastęczało jej trudności. Czuła się zażenowana, mimo że nie było nikogo, kto by widział jej upadek. O co więc mogło chodzić? Pomasowała bolące miejsce na udzie i aż się skrzywiła; do jutra zrobi się tam spory siniak. Po raz pierwszy od wielu lat zapagnęła się napić czegoś mocniejszego. Skoro i tak się zatacza, równie dobrze może mieć powód. Ale było to tylko gadanie. Rzuciła picie wieki temu, choć poza przedłużeniem życia nic jej z tego nie przyszło, tymczasem alkohol, który Nigel trzymał w domu, sprawiał, że język jej przysychał do podniebienia. „Skończ z tym użalaniem, dziewczyno”, napomniwała się w myślach. Pora wstać. Zmieniła pozycję, tak by zgięte w kolanach nogi były pod nią, a następnie opadła rękami w przód, aż znalazła się na czworakach.

Tydzień wcześniej przewróciła się w łazience i nabiła sobie paskudnego guza po tym, jak jej czoło zetknęło się z brzegiem umywalki. Nie zemdląła wtedy, nie całkiem, lecz to wystarczyło, by runęła twarzą do przodu.

Teraz ten guz pulsował, kiedy czołgała się niczym pies, z pochyloną głową, kolanami wyjąłymi z bólu, dłońmi i stopami obrzmiałymi niczym surowe ciasto. Dotarłszy do szezlonga, podciągnęła się na niego, wydatkując resztki energii, jakie jej zostały. Wszystko ją bolało, wiedziała jednak, że to nie koniec; w najbliższych dniach przyjdzie jej słono zapłacić za ten upadek.

– Ha! – parsknęła, gapiąc się z urazą na książki.

Odszukała swoją powieść, wysunęła ją spomiędzy innych egzemplarzy, wsadziła sobie pod ramię i przeniosła się ociężale na najbliższy fotel. Nie znosiła szezlongów – siedząc na nich, czuła się zbyt jak Winnie. Udało jej się przeczytać zaledwie jedną stronę, zanim wrażenia poranka ją dopadły.

Juno przebudziła się nagle. Na gałęzi drzewa za oknem siedział samiec jaskółczaka modrego, wyśpiewując: cziu-łu, piu piu, czuu, szer! Był to pierwszy okaz, jaki zobaczyła od późnej jesieni, kiedy to wszystkie odleciały na zimę. Cmyknęła najpierw jednym, potem drugim kącikiem ust, aby zapobiec wycieknięciu śliny, która się zebrała; czuła przy tym drżenie dolnej wargi. Wciąż była otumaniona, ręce i nogi miała jak z waty. To jej przeklęte krażenie! Poklepała się po udach płamistymi dłońmi, aby odzyskać czucie. Dopadło ją zmęczenie przez duże Z.

Podniosła się niezdarnie, mimowolnie zrzucając z kolan książkę, która upadła z łoskotem na cienki dywan otwarciem do dołu, przez co jej kartki pogięły się i poskładały jak origami. Juno spojrzała z przestrachem najpierw na książkę, a później na cienie, z którymi było coś nie tak. Szarpnęła głową w stronę okna wychodzącego na wschód. Tylny ogród kończył się furtką prowadzącą na uliczkę za domem. Nigel Crouch często wracał tamtędy z pracy, teraz jednak furtka była zamknięta, a rygielek pozostawał na swoim miejscu.

Godzina – która mogła być godzina? Odnalazła wzrokiem zegar stojący na dekodерze telewizji kablowej. Jej umysł przyjął cyfry z niedowierzaniem; nagle zaczęła mieć problemy z oddechem. Gramoląc się w stronę schodów, całkiem zapomniiała o książce leżącej na podłodze. Myślała tylko o jednym: aby nie natknąć się dzisiaj na żadne z nich.

Ledwie zdążyła wrócić do siebie: Nigel przyszedł do domu wcześniej niż zwykle. Najpierw usłyszała klekot kluczy na stoliku w holu, a później szurgot przesuwanych drzwi szafy, w której umieścił swoją aktówkę. Stamtąd przeszedł prosto do kuchni, zapewne po piwo. Juno, leżącą pod kołdrą i drżącą przed kolejną awanturą, doleciało rzucone przez niego głośne przekleństwo. Odruchowo sięgnęła palcem wskazującym

za ucho, do miejsca, w którym czaszka łączy się z żuchwą, i zaczęła się lekko masować, co uspokajało ją jeszcze od czasów dzieciństwa. Żadne z nich nie chciało odłożyć dumy na bok i złapać mopa, żeby posprzątać wczorajszy bałagan. Juno mogła się założyć, że Nigel zdążył pożałować wcześniejszego powrotu do domu. Przeszedł właśnie wprost po potłuczonym naczyniu, miażdżąc porcelaną na proszek.

Otworzył lodówkę i zaklął. Półka, na której zawsze stało piwo, była pusta. Juno usłyszała, jak Nigel przechodzi do spiżarki, gdzie jak wiedziała, trzymał butelkę whiskey ukrytą za innymi produktami. W ostatnich miesiącach Juno wywnioskowała, że Winnie jest zła, gdy wyczuje od niego alkohol. Jej ojciec został śmiertelnie potrącony przez bogatego pijaka, w związku z czym twierdziła, że zapach alkoholu wywołuje w niej traumatyczne wspomnienia. Odszkodowanie uzyskane w wyniku sprawy sądowej było ogromne, z nadatkiem wynagradzając Winnie i jej rodzeństwu utratę ojca. W każdym razie właśnie dlatego Winnie nie tolerowała picia niczego mocniejszego od piwa czy wina.

Leżąc w łóżku pod kołdrą, Juno wyobrażała sobie, jak Nigel pije whiskey prosto z butelki, popatrując gniewnie na płamę po winie. A miał sporo powodów do gniewu. Dwa dni wcześniej Winnie powiesiła na drzwiach lodówki listę rzeczy do zrobienia przez męża. Rzuciwszy na nią okiem, Juno aż się wzdrygnęła. Wiadomość nie była oczywiście skierowana bezpośrednio do Nigela – żadna nigdy nie była – lecz z kontekstu jasno wynikało, że są to prace przewidziane dla niego. Podkreślony trzykrotnie tytuł głosił: „Projekty”.

Wymienić dzwonek.


Zabójcować taras przed deszczem.


Usunąć tapetę w pokoju przy schodach.



*Sięgnij po
więcej!*



 www.wydawnictwokobiece.pl

 [kobiece](#)

 [wydawnictwo.kobiece](#)